

Chodź dokończyć ze mną udrękę życia...

„Udręka życia” Hanocha Levina w reż. Evy Rysovej w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu.
Pisze Alicja Kostrzak.

Z wiekiem spada nie tylko temperatura ciała, ale również może doskwierać zimno duszy, gdy człowiek budzi się nad ranem z myślą, że świat uciekł między palcami, a z każdą sekundą życie ulatuje i pozostawia ze smakiem rozczarowania. Moment tuż nad przepaścią, kilka chwil przed śmiercią rozbudza umysł stawiający milion pytań o tym, co by było gdyby...

We dwójkę samotność też może dawać się we znaki. Jak mawiał Nietzsche „zła miłość wasza ku sobie czyni wam samotność więzieniem”. Można spać w jednym łóżku, usta przy ustach, ciało przy ciele, a po kilkudziesięciu latach bycia razem, gdy opadnie pożądanie, pozostać z pustką i myślami. O tym, jak życie ułożyłoby się, gdyby wybrało się inną ścieżkę lub gdyby nie wiązały nas kajdany małżeństwa. A może obrano taką drogę, ponieważ była najprostsza. Bohaterowie stwierdzają: „nie było w nas żaru. Wybraliśmy jedno drugiego, bo byliśmy zmuszeni. Bo deszcz pada na świecie. A noce są zimne. I ponieważ nie można przeżyć tego życia. Bez przytulenia.” A może te wyjaśnienia i złorzeczenie są łatwiejsze, stają się idealnym pretekstem, a tak naprawdę po prostu baliśmy się żyć?

O drugiej nad ranem gonitwa myśli i wątpliwości wybudzają Jonę Popocha (Niko Niakas), wydrążając w jego umyśle refleksję, że życie mu się nie ułożyło. Pragnienie zmiany, choćby natychmiastowej, powoduje, iż bohater zaczyna snuć plan opuszczenia małżonki i porzucenia znanego losu. Tuż obok smacznie śpi jego żona (Karina Krzywicka), śniąc o zakupie kapelusza. Pięknie zaprezentowano w ten sposób marzenia oraz perspektywę dwójki małżonków. On pragnie wyrzucić cały świat, wraz ze śpiącą w łóżku Lewiwą; ruszyć w nowym kierunku, gdzie przecież czeka wszystko, a ona nie biegnie we śnie w dal, np. Alpy, tylko po prostu pragnie kupić sobie kapelusz na lato w ich miasteczku. W tej relacji z Joną, kobieta stara się mu nie przeszkadzać, owija się kokonem snów i tam spełnia swoje malutkie marzenia. On za to co jakiś czas wpada na pomysł oczyszczenia swojego życia z wszelkich ciężarów, ze śmieci, nawet takich jak jego własne małżeństwo; targany pragnieniem zmiany snuje wizje rozpoczęcia nowej ścieżki, choć tak naprawdę nie ma odwagi, by wyjść z domu. Lewiwa poza subtelными marzeniami ma również świadomość przemijania, choć nie powoduje tym kłótni z mężem, to wie, że jej czas minął. Świat stał przed nią otworem, słońce kierowało na nią kiedyś swe promienie, a dziś, gdy jej ciało się pomarszczyło, widzi napływ kolejnych młodych, jędrnych kobiet i pragnie, by dziewczynki się nie rodziły, nie zabierały jej blasku swą młodością, momentami manifestuje swoje pragnienie bycia dostrzeżoną, lecz ostatecznie staje w cieniu, nie wyklóca się z mężem o to, by ją zauważył, tylko pokazuje, jak ważni są dla siebie poprzez długoletnią relację.

A może samotność ma na imię Gunkel? Sąsiad Jony i Lewiwy, grany przez Pawła Tchórzelskiego, jest samotny i przerażony tym stanem. Tak bardzo pragnie bliskości drugiego człowieka, że poszukuje pretekstu, by choć przez chwilę nie być sam, ogrzać się w blasku innych ludzi oraz ich relacji. Chociaż jego postawa wydawać by się mogła śmieszna, gdy wprasza się do domu bohaterów, wyczekuje momentu, by dotrzeć do krzesła lub wyszukuje okoliczności, by pozostać dłużej, np. przypominając Jonowi o czapce, którą ten pożyczył od niego piętnaście lat temu, to tak naprawdę z każdego jego słowa i gestu wyziera pragnienie bliskości, strach przed samotnością. Mężczyzna tak bardzo nie chce być sam, że spełnieniem jego marzeń staje się choćby dotknięcie Lewiwy lub sen w małżeńskim łóżu. W ten sposób mógłby choć przez chwilę ogrzać się wspomnieniem dotyku lub myślą, że to mógł być jego los.

Przez całe nasze życie jest tylko jedna osoba, która pozostaje z nami do końca: to my sami. Dla jednych śmierć to idealny moment, chwila pozbawiona wspólnego przeżywania, którym naznaczone były długie lata małżeństwa, niektórzy boją się umierać samotnie, choć wtedy nie chcą być sami. Lewiwa natomiast potrzebuje drugiego człowieka, by razem nieść ciężar losu, dlatego trudno jej pogodzić się ze śmiercią innych. Choć relacje bywają trudne, pełne rozgoryczenia, gniewu, to pragnienie bycia z kimś i wspólnego przeżywania udręki codziennego życia jest ważniejsze. Ten kalejdoskop zdarzeń ma większą wartość, chroni przed samotnością, a to narzekanie, szczerzenie na los ma sens, gdy mamy z kim kruszyć o to kopię.

Umieranie wiąże się również ze świadomością znikania, bycia zapomnianym. To ta chwila, gdy małżonkowie zaczynają rozumieć, że człowiek żyje, dopóki ktoś o nim pamięta. Właśnie to poczucie spaja, może nie jest spełnieniem ich wszystkich marzeń, ale właśnie tuż przed śmiercią zaczynają rozumieć, iż to właśnie w drugim człowieku wciąż tli się ta myśl, iskra, bez której ich zniknięcie ze świata byłoby totalnym końcem, wymazaniem z rejestru, a ich życie nie miałoby żadnego znaczenia. Dzięki temu zaprzestają kłótni, odnajdują drogę do siebie, doceniając się nawzajem.

Spektakl w reżyserii Evy Rysovej to tragikomiczna historia. Poza zabawnymi momentami, odnajdujemy w niej osoby znane z naszych życiowych dróg lub wręcz własne odbicia. Bohaterowie spektaklu nie żyją w skutym lodem świecie, są oszronieni nie tylko latami doświadczeń, lód zawładnął ich duszami poprzez rozczarowania, przemijanie, odrzucenie oraz samotność. Klimat ten potęguje również muzyka – grający na akordeonie niedźwiedź polarny jest niemy bohaterem dramatu. Samotnie obserwuje sąsiadów, przytakując co jakiś czas, wydaje się być ofiarą epidemii samotności. Momentami wydaje się, że życie zamraża bohaterów, zatrzymuje ich, pokazuje, że już nic nie da się zmienić, to w ich sercach wciąż tli się iskra, pragnienie miłości, zrozumienia, zmiany.

Twórcy przypominają nam o najważniejszych aspektach, takich jak przemijanie i śmierć, ale również o tym, jak bardzo potrzebujemy drugiego człowieka i nie chcemy być zapomniani. Świetnie zrealizowany spektakl pozostawia widzów z poczuciem, iż życie trwa tylko chwilę i od nas zależy, jak ono się potoczy, a także z myślą, że każdy z nas ostatecznie w pewnym momencie jest Gunkielem - gdy nie ma już nikogo, pozostaje tylko odbicie w lustrze. Pytanie brzmi, czy chcemy trwać samotnie w tym świecie, czy dobrze byłoby mieć kogoś, z kim podzielimy się losem i kto potrzyma nas za rękę tuż przed końcem, a potem będzie nosić nas w sercu...

Alicja Kostrzak
e-teatr.pl